

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

NAUKA W STOLICY.

—(Dokończenie.)—

Gdy posłuszny syn przeczytał już dziesięcioro ojcowskiego przykazania, wcale się nad niemi niezastanawiając — jak to zwykle czynią dzieci, odmawiając paciérze — poszedł do okna i wyglądał na plac na około obsadzony umajonemi drzewami. «*Józefie!*» krzyknął niespodzianie, «pójdźno tu prędko! Czy widzisz tego pana wąsatego na tym przesłicznym kasztanie? Pobiegnijno szybko za nim i zapytaj go: czy zechce sprzedać swojego konia.»

«Ale panie *Gustawie!*»

«Tylko prędko, na Boga cię proszę!»

I dziesięć minut nietrwało, a już był jeździec w pokoju młodego podlasiaka, i badawczém spojrzeniem uważał poruszenia twarzy, chcąc się dowiedzieć o chęci kupującego. «Unięzonym sługa pański!» rozpoczął mowę:

mój kasztan jak widzę podoba się panu! Na honor! dzielny kasztan; na honor!»

«Bardzo mi się podoba,» odpowiedział *Gustaw*: «i niema żadnej wady, ile się przekonywam. Czy nie byłbyś pan tak dobry mnie go odstąpić?»

Otwarcie mówiąc z panem — ale za pozwoleniem pańskim, usiądę sobie — bardzo niechętnie rozłączam się z moim kasztanem — nie przesadzając — jedno ciało, jedna dusza, na honor!»

«Więc go pan sobie zatrzymaj; byłoby niesłusznie rozrywać pana.»

«Ha, ha, ha! dobry żart; na honor! Apropoz, jak uważam, jesteś szacowny panie, z prowincyi; bez wątpienia pragniesz pan poznać osobliwości naszej stolicy? Jedź pan dzisiaj ze mną na teatr. Dzisiaj grają *Niemą z Portici*; piękna opera, na honor!»

«Uprzejmie dziękuje; już jestem na dzisiejszy wieczór zamówiony.»

«Hm! to co innego. Agdyby jutro naprzykład, co pan mówisz, łaskawco! ? Jutro mamy świetny bal u hrabiego *Steinfeld*. O! bądź pan na nim; ja pana wprowadzę; ja tam w domu jak syn, na honor! Wyborne mieć będziem towarzystwo, na honor! wyborne.»

Znudzony *Gustaw* gadatliwością swojego gościa, krótko tylko na jego odpowiadał pytania; a nareszcie zwrócił rozmowę na konia.

«Jakem mówił, bardzo niechętnie rozłączam się z moim kasztanem; rzekł sprzedający, «jeżeli mi jednak położysz pan 80 luidorów, to niech mu służy.»

Kto myśli, że nasz pan *Gustaw* zapłacił żadaną summę, to się bardzo myli. Trzeba bowiem wiedzieć, że nasz panicz wiele czytał o oszczędności; a dawny jego guwerner nie zaniedbał więcéj mu jeszcze o niéj szeroko prawić. Pomny więc na nauki w téj mierze otrzymane, położył tylko na stół 50 luidorów, a gdy sprzedający po małym oporze zgarnął pienią-

dze, za które sprzedał swoją połowę duszy i ciała i zresztą się wyniósł; *Gustaw* jako nowy właściciel kazał konia do stajni odprowadzić, grzecznie się z dawnym panem pożegnawszy. W pół godziny już siedział młodzieniec na nowo nabytym rumaku, i stósownie do udzielonej sobie instrukcyi, przejeżdżał przez najludniejsze ulice stolicy.

Wieczorem, siedział nasz *Miłośnicki* jak zwykle w winnym handlu, i z niecierpliwością oczekiwał przybycia swojego ucznia; aż nareszcie drzwi się otworzyły i wszedł oczekiwany młodzieniec.

«Dobry wieczór, dobry wieczór! Ale mi téż pan długo kazałeś na siebie czekać. No jakże interes stoi? Dopełniłeś pan tego co mu zaleciłem.

«Nieinaczéj, panie dobrodzieju; odpowiedział uczeń, kupiłem sobie, jak pan kazałeś, dzielnego kasztana, i trzy godziny jeździłem po mieście. Z pomiędzy wielu dam, siedzących przy oknie i z ciekawością wyglądających na ulicę, ujrzałem nareszcie jedną, która mi się szczególniej podobała; a chociaż niezupełnie już młoda, by-

ła jeszcze bardzo ładna. Przejechałem więc mimo jej okieni i przechyliłem głowę na ramię, omgląłem wzrokiem spojrzałem w górę.»

«Brawo, chłopcze!» krzyknął ucieszony mentor.

— «Owa dama została na miejscu; wróciłem więc ostrogą konia, powtórzyłem na nowo ócz kannonadę; a jeżeli mnie próżność nieuwodzi zbyt; to to i jej spojrzenia nie były surowe, ... — lecz

«Przedziwnie, tęgi chłopcze!» przerwał uszczęśliwiony nauczyciel: «dalibóg w całym świecie nieznajdę lepszego ucznia nad pana. Zabierz się pan teraz do szklanki. No, uderzmy. Na pomyślny skutek pańskiego romansu!»

«Ale» przerwał *Gustaw*, «cóż mi z tego przyjdzie, kiedy dla mnie tylko ulica i okno!. Nigdy się bardziej nie zbliżę do méj ubóstwionéj!

«Ha, ha, ha!» śmiał się stary bałamut, a to by mi była śliczna historia, ażeby dla jednego przyjemnego spojrzenia tyle kosztów i zachodów podjąć. Jeszczem tego nigdy nie słyszał, żeby się kto wró-

cił od połowy drogi? A gdzie odwaga, przyjacielu; a gdzie odwaga! A propos, umiesz pan wiérseze pisać?

«W czasie rekreacyi klęciłem niekiedy po kilka wiérszy, które mój guwerner niezłemi nazywał.

«Kiedy tak, to dziś jeszcze w nocy ukuj pan trzy do czterech wiérszy, któreby tchnęły najgorętszą miłością, i potem pošlij je do właściwych rąk przez pocztyliona d'amour, w bogatéj liberyi. Rozumiesz pan? Następnie przejeźdź mimo okien kochanki: a reszta już się znajdzie!»

Nikt na *Gustawa* miejscu nie znalazłby się pojętniejszym. Wszystko, co mu *Milośnicki* zalecił, do joty spełnioném zostało, wprawdzie z początku ze drżeniem i wachaniem; później z odwagą w końcu szczęście nagrodziło trudy... Już po upływie dwóch dni — gdy go się nauczyciel o postępy pytał — spuścił oczy, ażeby ukryć wzrok nieśmiały. Przecież nie spodziewam się ażeby mój pan podlasiak już był u celu!» rzekł stary grzesznik, chcąc dalej młodzieńca wybadać.

«Jestem u niego;», odpowiedział młodzieńiec i zalałica pur-

purowym rumieńcem. ; Winie-
nem panu wdzięczność!»

«O! za mało, za mało!
Widzisz wpan, niewierny *Tom-
maszu!* Niepowiedziałem panu
zaraz, że żadna kobieta nie-
zdola się oprzeć jego wdziękom?

«Ach pan zawstydzasz mnie.»

«O nie, ja nie żartuję, a
wpan się później przekonasz,
że miałem słusność. No, wy-
pijmy za zdrowie wiernych żo-
nek! Niech żyją!! A teraz za
zdrowie godnych zazdrości mę-
żulków; ha, ha, ha! A więc
jedna już uchwyciła za wędkę....
Ale, powiedz mi pan, gdzie
miejszka przedmiot uczuć? jako
uczeń jesteś mi pan winien nie-
ograniczone zaufanie; ja zaś z
mojej strony daję słowo hono-
ru, że nie z tajemnicy nie zdra-
dzą.»

«Na ulicy L...» odrzekł po-
dlasiak.

«Na ulicy L...? zapytał się
Miłośnicki, i spojrzał nań z pe-
wną obawą. «A pod którym nu-
merem?»

«Dwudziestym czwartym.»

«Co? — pod numerem dwu-
dziestym czwartym? Na którym
piętrze?»

«Ale mój Boże! cóż to jest

panu?» rzekł uczeń, dostrzegają-
jąc zmiany na twarzy swojego
mentora: — na pierwszym pię-
trze.»

«Na pierwszym piętrze?» o-
tóż mamy! krzyknął z niecier-
pliwiony, ułowiony lis stary,
uchwyciwszy za piersi niewin-
nego, a przecież do winy się
poczuwającego młodzieńca: «Mo-
sanie! jak to wpan? O ja głu-
piec! jaż go jeszcze tego uczyć
musiałem; codziennie zachęcać!
— Mospanie! krzyknął raz je-
szcze drżący, silnie młodzieńca
za rękę trzęsając: «czy nie masz
jakiego zlecenia do mojej żony?
He?» —

NATCHNIENIE,

Gdzie świata tego nie dochodzi pycha,
Gdzie ustron ciemna, gdzie samotność
ciecha:

Kiedy zawiedzie wieszczą zadumienie
I życie jego przed oczy mu stanie;
Widzi swe błędy, zna swe przerna-
czenie,

Biegą lzy żalu, duch się jego korzy;
Wtenczas to z niebios zstępuje na-
tchnienie

I rym się tworzy.
W ten czas pierś jego, jak ten na
pustyni
Rzymski wodociąg, pełni służby swoje

Czerpa lud napój, nikt wzmianki
nie czyni

Kto tój przystawił świeżej wody zdroje.
Tak przez pierś wieszczą wielkie pra-
wdy płyną:

Przemija wszystko, lecz prawdy nie
giną.

One, jak gwiazdy na niebios prze-
stworzu

Światłością jaśnieją wieczną,

Błędnym żeglarzom po wzburzonym
morzu

Wskazują drogę bezpieczną.
L....

— —

ZWALISKA ITALKI

PRZEZ FRANCISZKA ROJA, POETĘ
HISZPAŃSKIEGO Z XVII. WIEKU.

— —

Spojrzyj *Fabiuszu*, na tę ob-
szerną pustynię — na tę smutną
i bezludną okolicę. — Tutaj wznosi-
ła się niegdyś sławna *Italika*, roz-
zległa osada wielkiego *Scypiona*. —
Gdzież są te wyniosłe mury, które
tyle postrachu i zazdrości wzbud-
zały? — Ziemia zarzucona jest ich
zwaliskami. — Niezwyciężeni wo-
jownicy Italiki, próżne tylko zostawi-
li wspomnienia. — Ich wspaniałe
cienie opuściły te samotne strony. —
To pole zarosło cierniem, było pla-
cem publicznym — tam, stała świą-
tynia.... zaledwie słabe z niej tyl-
ko pozostały szczątki. — Sławne
gimnazjum, rozkoszne łaźnie, w

proch obrócone, są igrzyskiem wia-
trów.... Te groźne wieże, co
długo odpięrały wściekłość wzbur-
zonych żywiołów, zwały się
teraz pod własnym ciężarem! —

Ten pomnik czci pogańskiej,
którego szczątki ukryte w zaroślach,
oskarżają bezbożną próżność — ten
amfiteatr, na którym pożerczy czas
urąga wielkości! — O! *Fabiuszu*,
jak okropna zmiana!... Dla cze-
góż wrzawa ludu Italiki, nie u-
derza więcej mojego ucha? dzikie
zwierzęta zamieszkują te miejsca....
Gdzież jest *gladjator*, gotów z
niemi walczyć? — gdzież jest sil-
ny zapaśnik, którego sama przy-
tomność, uniesienia motłochu wzbud-
zała? — Wszystko znikło — zmieni-
ły się losy! — Milezenie śmierci
zastąpiło wesołe okrzyki szczęśli-
wego ludu..... Powaga wieków,
wsparta na tych zwaliskach, jesz-
cze nam wielki obraz przedstawia,
zapatrujący się na niego człowiek,
dziwić się musi — a boleść dusze
jego ogarnia! —

W tych miejscach odebrał życie
ów sławny wojownik, co był oj-
cem ojczyzny, chwałą nieśmiertel-
ną Hiszpanii, pobożny, szczęśliwy,
niezwyciężony *Trajan*, co widział
u nóg swoich ludy oświecone pro-
mieniem wschodzącego słońca — i

ludy starożytnej *Hesperii*, których rozkoszne pobrzeża, podległy Bohaterowi temu *Ocean* obléwa. — Tutaj toczyły się po kwiecistych błoniach wozy złote i z kości słoniowej, w których uwieńczeni *Jazminem* i *Laurem*, *Aryan*, piękny *Syllius*, cnotliwy *Teodozjusz*, ukazywali się przywiązanemu do władców swoich ludowi. — Świadki uciech piérwszej ich młodości, te ogrody tak niegdyś świetne, dzisiaj nasrożone są dzikimi krzewami, albo okryte zaraźliwemi bagnami. — Pałac władców świata, służy za schronienie poziomym płazom. — O losy! — czas wszystko zniszczył! —

O *Fabiuszu!* jeżeli iza wóroku twego nie zaciemnia, spojrzij na te długie opuszczone ulice, — te skruszone kolumny — te bramy tryumfalne zwalone — te posągi. Władzcy tych miéjse zamożnych, ci, którzy byli przedmiotem tyłu hołdów, pogrążeni są w wiecznej niepamięci. — Podobne i twoje, nieszczęśliwe *Ilium*, zwały się wzniosłe warownie! — Podobnie zginął dumny *Rzym*. Ojczyzna królów i Bogów, która z całej pierwiastkowej chwały, imie tylko zachowała! — Podobnie i ty zginąłeś, ty, ozdobo *Grecyi*, wspaniała gmachu *Minerwy!* — Pyszne grody, których

wielkość świat cały na siebie zwracała — posępną tylko dzisiaj jesteście pustynią! — Okrutne przeznaczenie nie oszczędziło ani wojennéj cnoty synów *Romulusa*, ani mądrych ustaw *Solona!* —

Ale dla czegoż szukać gdzie indziej żalu przyczyny? Przykład *Italiki* uderza me oczy. — Widzę jeszcze płomień, pożerający osadę *Scypiona!* — Kłęby dymu wznoszą się w powietrze. . . . Miészkańcy sąsiedniých zwalisk, słyszą jeszcze wpośród głuchego nocy milczenia, przerażający głos: Nié masz *Italiki!* — Echo odbijając się zgłębi lasów, powtarza imie *Italika!* . . . cienie nieszczęśliwego miasta odpowiadają na ten głos, żalonym jękiem. . . a święta trwoga przejmuje, najobojętniejszego z śmiertelnych! —

DOWÓDZCA BATALIONU.

Pod-czas pewnej rewii, stary dowódzca Batalionu, który odbył wiele kampanii pod Napoleonem, prosił usilnie tegóż, żeby go krzyżem Legii honorowej obdarzył. Pomyśleł ja o tém odrzekł Césarz. Musisz się spieszyć Najjaśniejszy Panie, odezwał się dowódzca, wskazując na swą, ledwie kilka siwemi włosami okrytą głowę, gdyż jak widzisz, nie wiele mi zostaje czasu do czekania.
